Nr. 53. Kołomyja, Środa dnia 25. grudnia 1907. Rok II.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pól strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Od Redakcyi.

Dzisiejszym numerem zamykamy pierwszy rok wydawnictwa „Gońca Pokuckiego“ rok ciężkiej pracy i próby. Programowi naszemu zostaliśmy wierni a dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa polskiego w tej części kraju pod wspólnym sztandarem polityki narodowej musimy przyznać, iż praca nasza nie była bezowocną. Będąc organem stronnictwa przestrzegającego bezwzglednie zasady jawności i szczerości w działaniu, poddawaliśmy pod publiczną ocenę społeczeństwa polskiego każdą ważniejszą sprawę, występowaliśmy przeciw samozwańczemu załatwianiu spraw takich i przeciw nadużywaniu polityki dla korzyści lub ambicyi osobistych przeciw bałamuceniu opinii publicznej i demoralizowaniu życia publicznego.

Otoczeni wrogimi żywiołami dążyliśmy do wytworzenia karności i solidarności wśród polskiego społeczeństwa na Pokuciu, utrzymując ścisły kontakt z rozrzuconą a będącą wszędzie w mniejszości ludnością polską i śledząc bacznie wzmagający się wśród nowego ludu ruch oświatowy i uświadomienie narodowe. Następstwem tego był ścisły i oparty na wzajemności stosunek nasz do wszystkich polskich instytucyi i towarzystw, a w szczególności do towarzystwa szkoły ludowej, na którego barkach, zdaniem naszem, spoczął dziś główny ciężar pracy narodowej. — Występując z hasłem zrzeszenia swojego społeczeństwa pod sztandarem narodowym unikaliśmy kwestyi wyznaniowych, uważając za Polaków bez różnicy wyznania — a mamy na myśli ludność żydowską — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych unikaliśmy starć — natomiast zwalczaliśmy stanowczo ich wrogie usiłowania i zamachy na nasze instytucye i broniliśmy polskości ludu naszego, gdziekolwiek była ona zagrożoną.

Reprezentowany przez nas kierunek pracy uzyskał w przeciągu jednorocznej działalności naszej prawo obywatelstwo — a wyrazem tego są nadsyłane do redakcyi naszej pełne zachęty wyrazy uznania i zwiększająca się systematycznie a zwłaszcza w upływającym kwartale cyfra prenumeratorów naszego wydawnictwa, która spowodowała komitet redakcyjny do wzięcia pod rozwagę zamiaru dwurazowego tygodniowo wydawania pisma naszego o ile techniczne względy nie staną na przeszkodzie.

W myśl podniesionych zasad prowadzić będziemy pracę naszą i nadal, której myślą przewodnią będzie dla nas salus rei publicae.

Stanisław Wyspiański.

W noc Bożego Narodzenia.

. . . .

I zwiedź z wędrówki długiej
Nasz naród do wszechmocy
I daj co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako dziecię tej nocy,

Bożego narodzenia
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą,

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę.
Synami my twojemi
Błogosław czyn i rzeszę!

— — — — — — — — —

Gwiazdka zeszła i świeci
Nad kolebką dziecięcią,
Nad miłością zabłysła matczyną,
Światło błysło stuleci,
Radość nocy tej święci:
Gwiazda zeszła nad Świętą Rodziną.

W wigilijny wieczór.

Nad białą, w śnieżny całun spowitą ziemią zapada wigilijna, Chrystusowa noc.

Na tle niebios zajaśniała pierwsza gwiazda, która wschodzi od wieków a przed 1907 laty zwiastowała odrodzenie świata, przyjście Zbawiciela.

Od tylu lat wypatrują ją ludzkie oczy, ku niej wyciągają się nasze utęsknione ramiona, do gwiazdy wigilijnej, gwiazdy nadziei!

Zejdź gwiazdo! a jako byłaś ongiś zwiestunką przymierza zawartego między Bogiem a ludźmi, bądź i teraz godłem pokoju i braterstwa. Niech w twych promiennych blaskach stopnieje złość i zawiść, niepokój i walka, niech zginie wszystko złe na świecie.

Pokój ludziom dobrej woli nieś gwiazdo wigilijna!

I dziś w ten cichy wigilijny wieczór uderzą nasze serca żywszem, niż zwykle tętnem, ziści się nad światłem wielki akt miłości, ofiary, pokoju. Dziś rozpamiętywać będziemy plony i straty całorocznego życia. Z tradycyjnym opłatkiem w ręku. w powadze i skupieniu, staniemy przed sobą, by złożyć sobie wzajemne życzenia i wspominać przeżyte chwile.

Rok minął, gdyśmy ostatni raz tak stawali. Rok pełen smutnych, gorzkich chwil, szczególnie dla nas Polaków,

Boć właśnie u jego schyłku ugodziły w naród nasz jakby gromy, pod wpływem których zabiło nam serce. Odkąd tylko jaśnieje na stropie niebios gwiazda wigilijna, nie popełniono na żadnym narodzie tak ohydnego bezprawia, nie wydzierano nikomu w tak bezecny sposób przyrodzonych praw — jak to czynią Polakom mściwi ciemięzcy — Prusacy. Odzierają nas jak bezecni rabusie w biały dzień w oczach całego świata, ze ziemi, z mowy polskiej a gdyby się z piersi polskich, obolałych goryczą i krzywda, wydobył najlżejszy okrzyk protestu, grożą nam pięścią, więzieniem, bagnetem.

Zeszłego roku rzucaliśmy wspomnienie ofiarom nienawiści narodowej i przemocy zaborców, męczeńskim ofiarom dzieci polskich, których krew wylana pod rózgą pruskiego kata urąga temu, co przed wiekami objawiła gwiazda miłości i pokoju. Tego roku współczujemy z milionem gnębionych dusz bratnich.

Ale widać nie dość jeszcze dźwigamy krzyżów. Oto nową klęskę narodową zgotował nam Moskal, ciemiężący od wieku naród polski pod swym knutem i groźbą Sybiru.

We czwartek przyniosły telegramy wiadomość, że w K r ó l e s t w i e P o l s k i e m r o z w i ą z a ł generał-gubernator Skałłon, przed rokiem założoną, M a c i e r z s z k o l n ą. Była ona solą w oku rządowi moskiewskiemu, bo w tysiącach czytelń uświadamiała lud polski i wpajała w serca naiszlachetniejsze ideały miłości ojczyzny, w szkołach Macierzy pobierało naukę 60 tysięcy dziatwy polskiej!

Jednem pociągnięciem piora pozbawia nas taki satrapa tylu owoców pracy, tysiące dzieci wyrzuca poprostu na ulicę, na pastwę ciemnoty.

Macierz polska w Królestwie była najdroższem dzieckiem, na,bardziej umiłowaną instytucyą, na którą zebrano w jednym roku milion rubli składek.

A teraz zamkną się podwoje licznych szkół ludowych, bibliotek, czytelń, domow ludowych, ochronek i uniwersytetu ludowego.

Taki podarek gwiazdkowy otrzymali Rodacy w Królestwie z rąk okrutnego cara-samodzierzcy.

Hakatyzm pruski, podał rękę hakatystom rosyjskim, aby zgnębić Polaków. Boć rzecz znamienna, że rząd rosyjski właśnie teraz pospieszył z pomocą rządowi pruskiemu w ciemiężeniu Polaków. Car rosyjski tańczy tak, jak chce tego cesarz Wilhelm. A teraz Prusy otoczone aureolą barbarzyństwa i hańby wobec całego świata, w obawie bojkotu towarów pruskich, zażądały od cara, aby przykręcił śrubę niewoli w Królestwie.

I pytamy pełni niepokoju, dokądże jeszcze tryumfować będzie nieprawość i gwałt? O gwiazdo! zwiastujesz ty nam lepszą dolę, świt czy dalszy rok niewoli łez i grobów? Jakież jeszcze ofiary i męki nas czekają, aż oczyszczeni z błędów i grzechów oglądać Cię będziem kiedyś jaśniejącą nad wolną ziemią ojczystą?

Z wszech ziem polskich wznoszą się ku tobie oczy z tem smutnem zapytaniem. Zdaje się, że z umęczonej polskiej ziemi płynie jeden wielki jęk w bolesnej skardze ku niebu, na którem lśni gwiazda wigilijna.

A ona lśni wciąż. promienna, niezmienna.

Widzi jak z pracy narodu wstaje szczęśliwa przyszłość, jak z drobnych cegiełek składany wystrzela w górę gmach oświaty, jak umacniają się nasze skrzydła sokole, zakładamy coraz to nowe straże i kurczowo, bez względu na ucisk i przekupstwo, trzymamy się ojczystej ziemi.

Krzepią się nasze serca, hartują dusze, miłość Polski staje się rdzeniem i krwią naszych organizmów. Płomień bohaterstwa i męczeństwa nieci po ziemiach polskich pożogę miłości ojczyzny, wiary i mowy.

I dlatego mimo cierpienia i goryczy wraca do serc naszych w tę cichą noc wigilijną, spokój i hardość, wiara i skupienie.

Łamiemy opłatek a po licu spływa łza ulgi. ukojenia. Były groby i ofiary — są i będą one. Ale nie powstrzymają nas one od dążenia krok za krokiem do wolności, wyzwolenia.

Zwracamy więc ku tobie oczy, pierwsza gwiazdo, w wigilijną noc Chrystusową, ażali i kiedy nam zabłyśniesz nadzieją wolności?

O gwiazdo, zejdź!

Dalszy ciąg dyskusyi budżetowej.

W ostatnich dwóch tygodniach obradowała w dalszym ciągu Rada miejska nad budżetem w dyskusyi szczegółowej, która nawet w gronie radnych budzi bardzo małe zainteresowanie. Świadczy o tem najlepiej ta okoliczność, że trudno zebrać ustawowy dla budżetu komplet tak, że p. burmistrz widział się zmuszonym powoływać na wszystkie posiedzenia zastępców a i tak uzupełniona Rada obraduje przy komplecie zaledwie 25—6 radnych. Doświadczenie zeszłoroczne nas poucza, że nasi radni zbierają się prawie w komplecie tylko wtedy, gdy chodzi o wybory do Rady powiatowej lub Kasy oszczędności lub gdy jest na porządku dziennym zatwierdzenie licytacyi. Warto sobie zapamiętać na przyszłość i skorzystać przy zbliżających się wyborach do Rady miejskiej w roku najbliższym.

Dochody preliminuje Rada w wysokości 687.025 K. t. j o kilkaset koron wyżej aniżeli magistrat. Przy rubryce „opłata na psy" zwraca radny **Filous** uwagę na śmiesznie niską kwotę wpływającą z tego tytułu do kasy miejskiej. W Kołomyi, czwartem mieście z rzędu w Galicyi jest opodatkowanych trochę więcej niż 100 psów. Opłaty nie ściąga się energicznie, ustawy nie stosuje się do wszystkich jednakowo, u nas kto chce, to płaci, a kto nie to nie. Opłata za psy powinna przynosić nie 450 K. ale najmniej 1000. Wniosek ten jednak nie otrzymał należytego poparcia. Gazownia miejska zainteresowała nieco więcej ospałe grono radnych. Długą mowę niestety opartą tylko w części na faktach wygłosił Dr. **Kraśnicki**. Twierdził on słusznie, że gaz wyrabiany obecnie z ropy jest gorszy, że się go za wiele ulatnia (skąd jednak ma Dr. Kraśnicki pewność, że więcej niż 8%, to zostanie na wieki jego tajemnicą), że za wielkie są zaległości czynne i t. p. robił uwagi, które następnie prostował p. referent przedewszystkiem zarzuty co do zaległości czynnych. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy z ust p. **Balickiego**, dzielnego pracownika w komisyi gazowej, że bilans gazowni nie jest bierny, jak to — co z naszej strony zaznaczamy — rozgłaszają niektórzy panowie poza Radą (w Radzie ni pary z ust nie puszczają) dążą za wszelką cenę do puszczenia w dzierżawę tego jedynego przedsiębiorstwa miejskiego prowadzonego dotąd w własnym zarządzie. Nie ma się czemu dziwić, propinacya wygasa już z końcem roku 1910, dobrze by było mieć dojną krowę w postaci dzierżawy gazowni. Z obliczenia p. **Balickiego** wynika, że koszta produkcyi jednego metra sześciennego gazu wynoszą 51 hl Dyskusya nad preliminowanymi wydatkami była bardzo mdła i ospała, choć prowadzona na sześciu posiedzeniach z rzędu nie wiele nowego przyniosła. Na wyszczególnienie zasługuje chyba sprawa podwyższenia płac dla służby miejskiej i policyi jakoteż wstawienie na wniosek p. radcy Skupniewicza w rubryce wydatków kwoty 500 K. jako remuneracyę dla lekarza, który przy wpisach będzie badał stan zdrowia młodzieży szkolnej.

Płace służby i policyi nie wystarczające na jakie takie utrzymanie (550 K. rocznie) zaproponował magistrat podwyższyć o 10%, Rada poszła dalej uważając takie podwyższenie z powodu nadzwyczajnej drożyzny za niedostateczne i zdecydowała się polepszyć płace o 18%. Ten postępek Rady należy podnieść z uznaniem. Dyskusya nad tym przedmiotem odbywała się na posiedzeniu tajnem. P. radca Skupniewicz, oddawna interesujący się hygieną szkolną, w dłuższym wywodzie poparł wniosek, aby nowo wstępujące dzieci do szkół ludowych były badane przez lekarza miejskiego co do stanu zdrowia..., na co zaproponował ze względu na lichy stan budżetu skromną kwotę 500 K. Rozwinę się nad tym tematem szeroka dyskusya, w której uczestniczyli p. dr. Kraśnicki, Morawski, Zipser, Trachtenberg, Milgrom, Lewicki i inni (wszyscy z wyjątkiem p. Morawskiego) popierają postawiony wniosek, który też przeszedł prawie jednogłośnie. Innych ciekawych momentów w dyskusyi budżetowej nie było. W sobotę dnia 21. grudnia odbyło się już ostatnie w tej sprawie posiedzenie, na którem oznaczono niedobór i wysokość dodatków do podatków.

W noc cudów.

(Z ludowych wierzeń).

Bo też to wigilijna noc, ze swym przedziwnym urokiem, ze swojem weselem, weselem w najgorszej porze roku, srożących się burz i zawiei! — jest istotnie cudowną. Nie trzeba tylko być niedowiarkiem, a wszystko okaże się.. prawdą, co jacyś tam uczeni panowie nazywają bajkami. Ho, ho, niechby lin tu kto przysłał w tę mroźną gwiezdną noc, aby ze swemi księgami pod pachą weszli do obory posłuchać mowy niemych stworzeń. Oj, uciekłby na samą myśl, że im te stworzenia boże śmierć w tym roku przepowiedzieć mogą. Albo... Ale co o tem dużo gadać... I u nas, tu we wsi trafił się taki mędrzałek, co to z książki coś liznął i potem ze samym wójtem o prawdę się przezbywał. Oj, był, był, ale go niema. Niech mu tam Panieneczka Najświętsza światłość rozniecić każe... Jak jął mędrkować — tak domędrkował się. A nazywał się. Wojtek. Kiedy ojciec święconą wodą pole kropił, to on w śmiech, a jak matka odstraszające dla czarownic ziele w ogrodzie siała — to on omal na nią się nie rzucił.

Aż raz, było to we wigilją, jak dziś, kolendujemy sobie, jak Bóg przykazał, ten i ów zdrzemnął się, jako że żołądek mu za wiele ociężał — a mój Wojtek w gromadzie innych chłopaków' ciągiem na nas starych z podełba wyziera i pyta: A podsłuchaliście ta, co krowy gadają? A co powiedział wam wasz stary byk, ten na jedno oko ślepy? A nie zapomnieliście wsypać owsa na strzechę? A konia dziś rano przyprowadziliście do chałupy? My starzy na to nic, a gromada niby to mądrą udająca za każdem jego słowem w śmiech.

— E — rzecze mu moja nieboszczka — nie baj, nie kpij. a weź konewkę i po wino do studni idź.

— No to dajcie konewkę.

Wziął i poszedł. Czekamy, czekamy. Jużby i na Pasterkę czas — jego niema. Wzięliśmy światło pośwdébut do studni, czy po wodzie nie pływa — gdzie tam! Ale że z takim chłystkiem nie trudno o nowe kpiny — więc i nie szukaliśmy więcej. Pewnikiem między krowy wlazł i śpi, albo na chałupy poszedł zaczepiać dziewki. Bo, wiecie. do dziewek nieboszczyk daruj mu Panie Boże, był okrutny ochotnik. Idziemy tedy we czterech na Pasterkę, niby ja, kum Grzech, sąsiad Bartek z młodszym bratem Szymkiem i stary Baran. Idziemy, aż tu Bartek bęc bez jakąś kłodę. Macamy palicami, a to... Panie Chryste — Wojtek całkiem nieżywy. Przynieślismy go do chałupy, natarli śniegiem, aż para szła i dotarliśmy się. Miał oczy tak dziwne, tak wywrócone, że... ale wolę nie mówić. Nowy kożuch całkiem na nim był podarty, a włosy rozczochrane jak kiść od maźnicy. Pytamy, gdzie, co jak się stało, a on:

— Oj, widziałem, cudowności okrutne, rzeczy straszliwe... Kiedym wyciągnął wodę ze studni, próbuję — a tu wierutne wino. Jak mi nie zaszumiało w głowie, jak nie pocznę pędzić, tak obaczyłem się gdzieś, w dalekim lesie. Takie cicho... A mnie się tu coraz jaśniej przed oczami robi. Z pod ziemi wyrastają filary wysokie, kieby wieże jakie.. a na nich tyle świec, co gwiazd na niebie. Już nie widać nic, jeno dwie ściany białe, jedna z prawej, a druga z lewej, a daleko, na końcu, niby ołtarz pozłocony i jak słoneczko świecący. Patrzę w górę, a niebą nie widać jeno sklepienie jakieś ciemne, a na niem pełno jasnych aniołków, czy też jakichsi ptaków. Jak nie zaczną śpiewać — Chryste Boże! A, a... naraz bam, bam, bam, bam, z pod ziemi zaczęło jęczeć. Za chwilę wyłazi dzwon taki wielki j k nasza stodoła. A serce u niego, to jakby cztery chłopy do kupy związał. Bam, bam, bam, bam, coraz głośniej i głośniej. A huk to taki na wskróś mnie szedł, żem się trząsł jak sitko we wialni. Jak zaczęło to dzwonić i dzwonić, tak ze wszystkich stron zbiegały się całe chmary przeróżnych wilków, niedźwiedzi, dzików, lisów i Bóg wie jakich bestyi. Wszystko niby parami. Swiece ma każde w zębach, a mimo to śpiewa jakby na pogrzebie jakim. I jak te wszystkie bestye sobie hen naprzód poszły, tak zaczęły iść drzewa, a zawsze parami. Dąb gruby jak beczka, chwycił chudą topolę pod pachę, grab se brzozę bieluchną do towarzystwa wziął, buk łysy i stary z jodłą jakoby do tańca gotów. Choć mię to wszystko dziwiło — omal się nie roześmiałem jak taki berbeć jarząb ogromną lipę wiódł pod pachę, albo taki jałowiec co to od ziemi nie odrósł jeszcze z rudą olszą paradował. Jużem chciał zapytać, czy to jaki ślub pański, czy co takiego, ale mi mowę zamknęło. A to wszystko idzie, idzie i jakby przed ołtarzem się ustawia parami i wszystko śpiewa tak mocno, aż mi w uszach się coś urwało, a i w oczach od wielkiej jasności zaczęło coś wiercić. Naraz... Wszystkie te słupy i filary zaczynają się chwiać. Uciekam, uciekam, ale jakoś i wydostać się trudno tak daleko do końca. Zaplątałem się... bęc...

No i wiecie po tych słowach już ani rusz. Jak zaciął zęby — już mu ich nie odcięli. Umarł nam na rękach, a my wszyscy struchleli i do rana nikt słowa przemówić nie mógł.

Bo to we wiliją to tak. Jest siła boska i wola, której sprzeciwiać się nie trza. o nie trza!...

Wywłaszczenie.

Dzień 13-go grudnia jest feralnym dniem w najświeższej historyi parlamentarnej Niemiec i Prus. Przed rokiem bowiem tego dnia rozwiązał kanclerz parlament niemiecki, celem utworzenia większości blokowej i wprowadził przez to niesłychany zamęt do kraju i zaostrzył przeciwieństwa pomiędzy katolicką a niekatolicką ludnością cesarstwa. Tego roku sejm pruski, a raczej komisya, radząca nad nowemi ustawami antypolskiemi na tym samym dniu 13-go grudnia przyjęła projekt wywłaszczania Polaków z ziemi i uchwaliła mnogie miliony na kolonizacyę i działalność agronogermanizatorską.

Bliższe szczegóły tych fatalnych historycznych obrad i cyfry znane są naszym Czytelnikom z gazet codziennych i telegramów. Nie będziemy tu tego wszystkiego powtarzali.

Uchwalono nas wywłaszczać. Szczegół, że wywłaszczenie ograniczono tylko do pewnych niewyszczególnionych jeszcze powiatów, nie zmienia istoty rzeczy. Również fakt, że sprawa jeszcze nie przeszła pełnej izby, nie ma znaczenia. Nie należy się łudzić. Po ludzku rzeczy biorąc, ustawa o wywłaszczeniu już przeszła, należy tylko oczekiwać bliższych danych i jej ogłoszenia.

Stała się rzecz straszna. Większość reprezentantów narodu niemieckiego, żyjącego w Prusach, odebrała jednem pociągnięciem pióra mniejszości polskiej prawo spokojnego posiadania kawałka roli.

Po wsze czasy własność uchodziła za rzecz świętą i nietykalną. W dwudziestym wieku za panowania oświaty i „niezależnej“ moralności, rzucono zasadę tę — o ile ona dotyczy Polaków — pomiędzy stare rupiecie. Nie stało się to w Chinach, ani w Turcyi, ani nawet w „barbarzyńskiej“ Rosyi, lecz w państwie kultury i bojaźni Bożej, na samym froncie, w samem sercu wysoko ucywilizowanej Europy. Nie dzikie azyatyckie lub afrykańskie plemie, lecz naród poetów i myślicieli, naród chrześcijański mający wysokie wyobrażenie o swej misyi kulturalnej i cywilizacyjnej, płonić się musi na myśl, że znalazła się pomiędzy nim, dostateczna ilość wpływowych ludzi, który taką umożliwili ustawę.

Zaiste, to, co się stało, zgoła niepodobne jest do wiary. Jeżeli już wstydem było wielkim, że takie myśli krążyły wśród prasy hakatystycznej, to gorzej było, że znalazł się rząd, które je pochwycił i uczynił podstawą przedłożenia ustawodawczego, to zaś, że o takiem przedłożeniu mogła być wogóle mowa w zgromadzeniu „najlepszych w narodzie“, a zgoła, że znalazło tam aprobatę, jest czemś tak dalece potwornem, że nie znajdujemy słów, aby rzecz tę godnie nazwać i określić.

Stała się rzecz niebywała, zapadła uchwała, która kłam zadaje wszelkiej etyce, kulturze, cywilizacyi, uchwała złowroga, która każdego patryotę niemieckiego powinna przejąć drżeniem, gdyż pokazuje ona jasno, że w narodzie, gdzie takie ustawy są możliwe, coś się psuje i rozprzaga, że rozwielmożniła się tam choroba, która zaciemniła umysły, obałamuciła sumienia, zachwiała najelementarniejsze uczucia ludzkie..

I zaiste, jeżeli coś podobnego jest możliwem, cóż tedy jest niemożliwem — pytać należy! Nazwano Prusy krajem nieograniczonych możliwości. Pokazuje się, że ów pesymista miał słuszność. W Prusach wszystko jest możliwem. A my zawsze łudziliśmy się, że gorzej, jak jest, być nie może. W Prusach krąży stara bajka o młynarzu z Sans Souci, który królowi Frykowi II. śmiał rzucić w twarz słowa: są jeszcze sędziowie w Berlinie Stało się to, gdy Fryderyk groził poczciwcowi przymusowem wywłaszczeniem. My Polacy tysiąckroć powtarzaliśmy te legendowe słowa. Sprawiedliwość pruska zdawała się nam być czemś niewzruszonem. Niebawem słowa te będą pustym dźwiękiem, gdyż sędziowie utracą podstawę ferowania wyroków w sprawie posiadania ziemi, albowiem prawodawcy wyjmują nas pod tym względem z pod prawa, a raczej ogłaszają „prawo“, wymierzone przeciw nam.

Niech to zrozumie, kto może.

W wojnie jak na wojnie się mówi. To prawo wojenne, prawo jakie zwycięzca dyktuje zwyciężonemu. Azali jednak państwo opiera się na wojnie z obywatelami? Czyż przez to nie zwalnia obywateli z obowiązków względem siebie? Jakże można żądać od obywatela podatków z krwi i mienia, jeżeli mu się odmawia praw? A potem wojna, to pojęcie dwustronnych nieprzyjaznych aktów. My tylko po jednej stronie widzimy akty nieprzyjazne i to nie po stronie polskiej. Jeszcze w ostatnich czasach po naszej stronie odezwały się mnogie głosy pojednawcze. Nie zawtórowały im z przeciwnej strony — mamy tu na myśli rząd — podobne, przeciwnie odrzucono wszelką myśl z Polakami, silnie zaakcentowano stan walki. Prawda mówiono o zgodzie. Gdy poseł Dziembowski informował w komisyi przeciwników, że w społeczeństwie polskiem nie brak żywiołów pragnących działać celem zbliżenia poważnionych stron, odpowiedziano mu od stołu rządowego, że to, co poseł polski mówi, słyszy się sympatycznie, jednakże zgodę wyobraża sobie rząd tylko tak, iż on będzie dyktował prawa i warunki zgody.

Odpowiedź ta brzmiała w naszem uchu, jak szyderstwo. Odpowiedź ta jednak równocześnie wykazała, że po tamtej stronie nie ma najmniejszych inklinacyi do zgody, że ona tam w obecnej chwili pożądaną nie jest i jak się sprawy obecnie układają — nie tak prędko pożądaną będzie.

Na myśl o tem wszystkiem, co w ostatnich czasach się czytało, słyszało i doświadczyło, możnaby ręce opuścić. Przyznać bowiem należy, że naród niemiecki, że cała Europa pilnie się nami zajęła. Gazety roiły się od artykułów Polakom — jeżeli nie przychylnych — to przynajmniej ostro protestujących przeciwko nowym gwałtom antypolskim. Nie brakło demonstracyi, nawet parlament austryacki za nami przemówił. Wszystko na nic. Wywłaszczenie przeszło.

Możnaby stracić wszelką otuchę, wszelką chęć do walki, a nawet do życia. W krzywdzie spoczywa coś straszliwie demoralizującego.

A jednak nam nie wolno wątpić, nie wolno oddawać się przygnębieniu, nie wolno się zachwiać!

Mogą zachodzić i zachodzą w życiu narodów chwile, że zdaje się, iż wszelka nadzieja już zamarła, iż znikąd nie ma ratunku, rozum ustaje, obliczenia zawodzą, nie zdaje się zostawać nic, jeno śmierć niechybna. Nasz naród przechodził takie chwile częściej niż raz, a jednak przy pomocy Bożej zawsze szczęśliwie wypłynął z toni, wzmocniony na ciele i duchu.

I dziś, gdy na nas wali się nowe nieszczęście, nie dziw, że gorżkie słowa cisną się na usta, że owłada nami przygnębienie. Lecz to tylko chwila. Naród taki jak nasz — to wielka potęga. Ma on w swojem łonie niespożyte siły i zdolności, to nie licha łupina rzucana falami wezbranego morza, lecz potężny okręt, który najsroższe zniesie uderzenia i potrafi przybić do bezpiecznej przystani.

Niech huczy morze! My wytężajmy wszystkie siły rozumu, serca i charakteru i pracujmy nad naszem ocaleniem, a Bóg, w którego rękach spoczywają losy narodów, nas nie opuści. A jeżeli by miała kiedyś nastać dla nas owa straszna chwila najwyższego niebezpieczeństwa, wtedy sam Bóg Wszechmocny wstąpi na pokład naszego okrętu i wesprze nas swą przemożną dłonią. Boć my mamy za sobą prawo i słuszność, bo my bronimy tego, co całej ludzkości świętą jest spuścizną. Prędzej czy później zwyciężymy, bo zwyciężyć musimy.

Nie zginiemy! Niech kraczą złowróżbne kruki, niech przemoc cieszy się i zaciera ręce. My wiemy, że mimo wszystko przyszłość jest nasza. O bycie lub niebycie narodów nie decyduje na szczęście jeszcze sejm pruski. I nie na to dał nam Bóg tyle miłości i zapału

Muzyka.

Świat muzyki, to wielkie państwo wybranych jednostek, w których Bóg urzeczywistnił cząstkę ducha Swego, aby przeciwstawiał i zwalczał mroki bytu powszedniego.

Wybrańcy Muzy przechodzą przez świat z wieńcem laurowym na skroniach, z czołami wielkich pomysłów i majestatem natchnienia, niosącego na promieniach twórczości pieśni, pełne mocy i potęgi — jak burze żywiołów, lub tęskne i słodkie, jak cisza wieczorna, co się przelewa w smutną duszę ludzką, wznoszącą swe ramiona po cząstkę Boskiej wiedzy i nieśmiertelności.

Zaklęte w melodyę bole i radości, zwątpienia i nadzieje, miłość i nienawiść i wszystkie nastroje duszy i serca znajdują wyraz swój w tym chaosie tonów, z których zdolność mistrza wysnuwa wszystkie odcienia z harmoniją i porywającą przejrzystością.

O jakże byłoby ciemno i jałowo w życiu ludzkiem pozbawionem mowy dźwięków, biorących w siebie wszystkie myśli i każde drgnienie serca tak jednostki jak całych narodów.

Muzyka uśmierza cierpienia, łagodzi smutek, rozwesela chorych, dodaje nadziei zwątpiałym, ożywia śpiące, podnosi myśl spekulanta, daje natchnienie poetom i artystom.

Muzyka to nieodstępna towarzyszka tak w złej jak i w dobrej doli — podnosi uroczystość wesela, budzi goretsze uczucia kochanków i wysubtelnia je, urozmaica monotonię życia, wyszlachetnia instynkta, zachęca do heroizmu i poświęcenia, rozbraja najzaciętszych wrogów. Nakoniec odprowadza do wiecznego snu — budząc refleksye o nieśmiertelności, połączonej z najwyższym Zagadnieniem Bytu.

Muzyka nie zna stanów, przywilejów, ani stopni, ona przystępna dla wszystkich: dla bogatych i ubogich, smutnych i wesołych, uczonych i prostaczków — w każdej duszy śpiewa swoje nieskończone pieśni, a każde z nich jest wyrazem temperamentu, indywidualności losu, bogactwa umysłu i duszy.

Muzyka podobnie jak i literatura jest odbiciem życia duchowego i intelektualnego a nawet i politycznego narodów — stąd tak różnorodne cechy.

Rzec można, że muzyka jest także zależną od klimatu n. p. mieszkańcy południa pod wpływem palącego słońca i zawsze zielonej przyrody, oddają się z zapałem muzyce i to śpiewowi, wkładając weń całą gorącość temperamentu, ognistą brawurę przechodzącą czasem w zawrotny szał, przerywany niekiedy pieszczotliwym motywem lirycznym, kryjącym głębie zmysłowych pierwiastków.

Narody zaś północne, gdzie zimne i niegościnne słońce nie obdarza taką energią twórczości i siły przedstawiają zupełne przeciwieństwo; pieśni ich bowiem są melancholijne, łagodne i spokojne jak niebo ich ojczyzny, kołyszą do marzeń pogodnych, do myśli etycznych.

Muzyka Germanow jest filozoficzna, intelektualna, ciężka i myśląca, pobudza do analizy i krytycyzmu, jest poważna i naukowa.

Francuska zaś lekka, śpiewna, tęczowa i błyskotliwa, cała pysznią ca się bogactwem swej światowej kultury, ze wszystkiemi znamionami swego narodu, który lubi — zbytek i blask, zabawę, dowcip i śmiech. Obrazem tym są francuskie operetki — cieszące się wszędzie takiem powodzeniem i popularnością.

Muzyka polska jest wyobrażeniem narodu samodzielnego, posiadającego kiedyś byt polityczny, bogactwo kraju, wiedzę, sztukę i umiejętności — muzyka idzie równolegle z wewnętrznym rozwojem państwa i narodu — toż w muzyce polskiej czuć siłę, dumę i zadowolenie, humor, dzielność i odwagę — charakterystyczne są krakowiaki i mazurki, wspaniałe polonesy — chociaż niebrak i poważniejszej muzyki a nawet i czysto naukowej, to też muzyka polska jest znana i ceniona przez wszystkie narody europejskie.

Najmniej muzykalnym narodem są Anglicy — prawdopodobnie, że praktyczny i przemysłowy zmysł narodu pochłonął inne duchowe talenta estetyczne, które przeszły na korzyść zdolności techniczno-handlowych — powtóre i klimat angielski — nie działa pobudzająco do twórczości muzycznej mało słońca, wiele mgły i światła gazowego i praktycznej atmosfery bynajmniej nie sprzyja Muzie.

Anglicy lubią muzykę i słuchają jej chętnie, umieją wynagradzać talenta ale u siebie ich nie produkują.

Miłą, lecz smutną, pełną skargi i głębokiej tęsknoty odznaczają się motywa słowiańskie, w szczególności ruskie, tak zwane dumki, szumki i pieśni — wszystkie przejmujące ciężką niedolą narodu, co śpiewał i płakał w kajdanach i niewoli.

Muzykalnością odznaczają się nietylko narody kulturalne, ale także i plemiona koczujące i na pół dzikie — gdyż muzyka jest wrodzonym instynktem duszy, wypowiadającym treść swoją odpowiednią melodyą, począwszy od prostych i luźnych dźwięków, aż do artystycznych i najbardziej skomplikowanych poematów muzyki. F. S.

dla świętej sprawy naszej i tyle nam za nią przecierpieć kazał, abyśmy mieli upaść wpół drogi i więcej się nie podnieść.

A więc: w górę serca!

Tak pisze „Praca“ poznańska o ostatnich wypadkach.

Niby bajka a przecież nie bajka jeno czysta prawda.

Straszne są krzywdy naszych sąsiadów Rusinów, którzy biedni, uciśnieni, niczego więcej nie pragną tylko — cudzego. Sprawa (a może i rzecz) miała się tak: „W czasach kiedy jeszcze w całej Europie (gorsze niźli w Polsce) istniało poddaństwo — do wielkiego właściciela dóbr — Polaka — przyszedł biedny, obszarpany — korny Rusin z uniżoną prośbą, by go przyjąć jako poddanego i wydzielić mu bodaj kawałek gruntu do obrobienia. Stało się — pozwolono — spokój — ale pozorny. Po tygodniu z żalami zgłasza się poddany — że straszna stała się mu krzywda, bo do obrobienia pola nie ma najpotrzebniejszych narzędzi — dostarczono. W niespełna 3 dni — nowe odwiedziny — brakuje mu do obrobienia pary wołów — dostał. Właściciel uspokojony — zadowolony — zapomniał jednak niebaczny, że to przecież z ruską krwią do czynienia, boć za kilka dni — mniej już pokorny prosi o ludzi — do obrobienia pola i to uzyskał. W tygodni kilka zgłasza się, by mu dać konie i wózek, bo nie ma czem wyjechać do sąsiada — a ubliżyłby przecież panu — idąc piechotą. Otrzymał wózek i konie. Cierpliwość wyczerpuje się powoli łaskawemu ofiarodawcy — ale czeka! — (humanitarny) Nie upłynęło tygodnia — nowe żądanie — kilku sług do pomocy i robotników, by pole dobrze wyglądało — zgodzono się ostatecznie i na to. Minęły tygodnie i miesiące — przed ganek staropolskiego domku zajeżdża buńczucznie — dawniej pokorny hajdamaka — z wyraźnem i jasnem żądaniem, by ***z łaski*** *ofiarowany grunt skutkiem jego wkładów — (znakomite!) — i pracy stał się jego własnością — bo on tam panem. Machnął ręką stary, poczciwy, siwiuteńki szlachcina — „Bóg dał — ludzie biorą“. — I usadowił się pod jego bokiem wróg — bo gdy w lat kilka na czerwonem ruskiem od krwi, rozbojów i łupieztwa niebie — zapaliła się hajdamacka pożoga czerwonych toporków — dawny sługa pierwszy utopił nóż „ukraiński“ w sercu swego dobroczyńcy — a dzieci jego i sojusznicy całem gardłem wyli „Ne pora“.*

W taki sposób powołaliśmy do życia szeregi chłopów ruskich, uświadomiliśmy ich — obudzili poczucie „człowieka“ — a w zamian za to odłamki (pół metrowe) pulpitów — krążą — jako wybitny dowód kultury!

Uwagi na czasie

o stronnictwie narodowo-demokratycznem, które tak mniej więcej o sobie mówi:

„Stronnictwo narodowo-demokratyczne jest stronnictwem pracy pozytywnej, realnej a ciężkiej nad odrodzeniem i spojeniem wszelkich warstw narodu, zwyczajnie luźnie obok lub przeciw sobie postępujących, w jeden wielki, żywy i harmonijny organizm. My wierzymy gorąco w to, co głosimy; wierzymy, że trzeba odkryć Polskę w sercu każdego Polaka, bo Ona tam jest żywa i niepodzielna, tylko pokryły Ją popioły codziennej walki o byt i dymy rozterek klasowych i zawodowych.

My nie jesteśmy „partyą“ w ciasnem rozumieniu wspólności interesów pewnych odłamów Narodu — my chcemy wszystkich wprzęgnąć „w Ojczyzny koło“ — wszystkich w dosłownem znaczeniu — a więc ubogich i bogatych. mieszczan i chłopów, szlachtę i duchowieństwo, robotników pracujących fizycznie i robotników pracujących mózgiem.

Nie gonimy za efektem chwili, choćby bardzo błyskotliwym, nie polujemy na zlikwidowanie naszych wpływów na rzecz jedynie naszego stronnictwa, przed oczami naszymi promienieje wielka, nieśmiertelna idea Polski jako wartości realnej w świecie polityki międzynarodowej — idea nie dająca się wydrzeć z serca polskiego, chyba razem z życiem.

Tu leży też punkt ciężkości polityki naszego stronnictwa.

Walczymy wszędzie i zawsze w granicach rozsądnych, a więc na podkładzie istniejących ustaw o prawa całego narodu; walczymy karnie i jednolicie tak tutaj, jak w zaborach państw ościennych — w Westfalii, czy za oceanem na wolnej ziemi amerykańskiej.

Temu naszemu ideowemu podkładowi zawdzięczamy rozkwit naszego stronnictwa, naszą codzień rosnącą siłę.

Wiemy, że ideały nasze nie stanowią jakiejś wyłącznej monopolicznej własności rozumu, czy geniuszu naszych przewódców — nie chełpimy się, jakobyśmy wynaleźli myśl zupełnie nową, niejako objawioną; bynajmniej! — My mieliśmy tylko odwagę pierwsi jasno i bez dyplomatycznych flosków wypowiedzieć to, co każdy Polak czuje i o czem marzy i zerwaliśmy ze sferą marzeń i sercowych odruchów przechodząc do pracy czynnej nad zrealizowaniem narodowych postulatów.

Dlatego w naszym obozie jest miejsce dla każdego, ktokolwiek potrafi widzieć w drugim człowieku bliźniego t. j. kto czuje demokratycznie — jest miejsce dla każdego, kto nad interes osobisty, zawodowy i klasowy potrafi postawić na piedestał interes całego Narodu

Oto wszystko.

Nie ma za to u nas miejsca dla przywilejów, dla niesprawiedliwości społecznych czy ekonomicznych i dla prywaty jednostek czy klas, przystrajanej obłudnie w zasłonę „dobra publicznego“ i trzeźwego“ rozumu politycznego.

Na szczerości naszych zasad i skuteczności naszego programu poznaje się cały naród; dowodem na to rosnące z dniem każdym nasze szeregi i zaufanie całego społeczeństwa, które sprawiło, że kierownictwo polityki narodowej w Dumie rosyjskiej powierzono po raz drugi naszemu stronnictwu i że parlamentarne Koło Polskie w Wiedniu wybrało prezesem posła Głąbińskiego, dotychczasowego prezesa galicyjskiej narodowej demokracyi.

Nie o „posady“ nam chodzi — jak głoszą organy wszelakiego pokroju ugodowców — lecz o zasady: nie własną chwałę czy dobro mamy na oku, lecz chwałę i dobro Narodu.

Dlatego bezwzględnie zwalczamy i zwalczać będziemy wszelką nieszczerość, marność i słabość polityczną, wszelkie oglądanie się na cudzą łaskę — wszelką jednem słowem „ugodę“, równającą się płaszczeniu lizaniu i zapewne należycie ocenianą i lekceważoną, jeżeli nie pogardzaną przez czynniki, od których nasze losy są zależne.

Z drugiej strony brzydzimy się wszelkiem rzucaniem wielkich słów bez siły i możności tych słów urzeczywistnienia.

Stąd atakują nas równie namiętnie i konserwatyści i socyaliści — jedni i drudzy w imię dobra jednej tylko grupy społecznej.

Stosunek nasz do stronnictwa ludowego wymaga jeszcze wyjaśnienia i uregulowania; nie widzimy tyle i takich w tym stosunku punktów rozbieżnych, abyśmy mieli tracić nadzieję osiągnięcia porozumienia. Przecież program nasz widzi w uświadomieniu oraz oświatowem i ekonomicznem podniesieniu ludu wiejskiego pierwszy i zasadniczy warunek innej przyszłości; ***wszak lud nasz jest naszem wielkiem ukochaniem i troską największą,*** wszak szeregi naszych pracowników krzątają się od szeregu lat około tego odrodzenia.

Nie przesądzamy, jak się ukształtują stosunki w kraju wskutek zmiany prezydyum „Koła“; w każdym razie mamy prawo wyrazić mniemanie już zreszą uzasadnione, iż polityka polska w Austryi potoczy się ***zmienionem łożyskiem.***

Dotychczas rządzono krajem tajemnie, po dyktatorsku; obsadzano wszystkie ważne i wpływowe stanowiska wyznawcami interesu rządzącej warstwy społecznej.

Były nominacye nie wybory — krytyka choćby najsłuszniejsza równała się zbrodni stanu.

Tak być nie może i nie będzie“.

Z opłatkiem.

Grudzień na niebie, gruda na glebie,
Z chmur ledwie gwiazda świeci,
A my przed siebie — patrząc za siebie —
Idziemy wśród zamieci.

Idziem i niesiem pod szatą szronu,
Gdzie serce drży jak ptaszę,
Te białe chleby z łońskiego plonu,
Bogactwo całe nasze.

A kiedy stajem w progu świetlicy,
Echo przed nami niesie:
Pokój wam wszystkim, wy pracownicy
I pokój waszej strzesze!

Już złota gwiazda z głębi zamglonej
Na nowe wschodzi lato,
Niech miłościwe wyda wam plony,
A szczodrze! a bogato!...

Niech, jak las, będą przeniczne kłosy,
I setne będą ziarna,
I chlebem życia za potu rosy
Zapłaci ziema czarna.

Błogosławiona niech będzie niwa,
Co każdy znój zbogaca,
I praca waszych rąk nie leniwa,
A za trud — godna płaca!

Błogosławieni niech będą ludzie,
i możni i biedacy,
Co wielką wiarę składają w trudzie,
I wielką miłość — w pracy.

. . . .

Grudzień na niebie, gruda na glebie,
Z chmur ledwie gwiazda świeci,
A my przed siebie — patrząc za siebie
Idziemy wśród zamieci.

Idziem i niesiem pod szatą szronu,
Gdzie serce drży, jak ptaszę,
Te białe chleby z łońskiego plonu,
Bogactwo całe nasze.

A gdy przejdziemy za progi chaty,
Dzieląc się w krąg opłatkiem,
Ta garść przeniczna — ten plon bogaty
Niech będzie wam zadatkiem.

Nasi posłowie we Wiedniu.

Korespondent z Wiednia, który miał sposobność przypatrzeć się z bliska i naocznie ostatnim występom i zajściom w dniu 17. b. m. i wtajemniczyć się w tok działalności pojedynczych posłów przesyła nam swe spostrzeżenia — któremi się też z naszą publicznością dzielimy:

Po kuloarach izby poselskiej obiegała już głucha wieść, iż Rusini wystąpią z jakąś uplanowaną manifestacyą w sprawie uniwersytetu we Lwowie. Czegoś, co się stało, nikt nie przeczuwał. Oburzenie wszystkich stronnictw w parlamencie było też powszechne. Niemcy przebiegali salę i kurytarze izby z wykrzyknikami „unerhört“. Jetzt begreifen wir, was die Polen mit Ruthen auszustehen haben“ — posłowie ruscy z obozu moskalofilskiego zacierali sobie ręce z radości nie tając uciechy z powodu kompromitacyi swych najbliższych antagonistów i zapewniając posłów i nieposłów, których w kuloarach przydybali. że oni jako ludzie kultury — z tym dzikim tańcem ukraińców nie mają nic wspólnego — na twarzach naszych polskich posłów przebiegał cień ironii ze spokojem i indygnacyą.

Bohaterem dnia był naturalnie były Kołomyjanin Dr. Baczyński — ale kapelmistrzem niezrównanym w tym koncercie był Dr. Trylowski poseł, który najwięcej głosów w całej Austryi otrzymał na posła — i który też swistał niebywale — wszyscy obecni na sali zatykali uszy, bojąc się, by benbenki nie popękały a Dr. Trylowski świstał dalej i zdystensował w tem napięciu wszystkich świstunów — polityczna działalność w parlamencie ogranicza się też tylko do tego nowego kierunku melomanii — w której zyskał i upodobanie i stał się niemal wirtuozem. Drugi ruski poseł Wojnarowski spokojniej pojmuje swe zadanie i ćwiczy się w milczeniu i przyswajaniu niemieckiego języka. Wśród naszych posłów nastrój zupełnie inny — do ściśle naszych zaliczam też posła Mojsę który jakkolwiek wybrany z miast naszych — przecież jako poseł do Sejmu z tych stron i jako tyloletni poseł do parlamentu, poczuwa się do obowiązku zastępowania interesów także naszego powiatu i miasta — toż procesye całe za nim się snują a on ze znaną skrupulatnością i uprzejmością pomaga i popiera słuszne żądania naszych wyborców i miasta. Zaszczyt, jaki mu się dostał w udziale przez nadanie mu godności honorowego obywatela miasta Kołomyi, jest też w obec zasług. jakie położył dla miasta, wyrazem uzasadnionej wdzięczności. Miejski nasz poseł Dr. Kolischer nie zawiódł też nadziei — jakie przy jego wyborze w nim pokładaliśmy. Zajmując bardzo poważne przez wszystkie frakcye parlamentarne uznawane i cenione stanowisko w parlamencie — jako pierwszorzędny ekonomista i znawca budżetu austryackiego znajduje też wszędzie a w szczególności tu — w kołach rządowych posłuch i uwagę. Powierzone mu interesa miasta a nawet bardzo licznych pojedynczych wyborców, zastępuje troskliwie a co najważniejsza skutecznie a przy tem jako obywatel i patryota chlubę nam przynosi. W ogolności Kołomyja dzięki ostatnim wyborom weszła w znak postępu i konsolidacyi — burmistrz ma szczęśliwą rękę — energię — a co najważniejsza głowa jakich mało — a poseł bardzo wybitne stanowisko w reprezentacyi.

Może się doczekamy lepszych czasów.

Korespondencye.

Horodenka, w grudniu 1907.

(Walne zgromadzenie w kasynie, precz z Blattami, o porządkach pocztowych, z dziejów austryackiego fiskusa).

Dnia 15. b. m. odbyło się w tutejszem kasynie walne zgromadzenie. Jednem z głównych zadań zgromadzenia był wybór nowego Wydziału. Prezesura pozostała w rękach p. Pernickiego tutejszego starosty, wiceprezesura zaś w rękach naczelnika sądu p. Kaliszczaka. Do wydziału wybrano pp. Dra Barana, Liebharta, Pieprzaka, Piotrowicza, Rogalskiego, Sadowskiego i Wanieka, do komisyi kontrolującej pp. Pulnarowicza i Brayera. Nowo wybrany Wydział będzie miał ładne zadanie upamiętnienia i zadokumentowania swoich rządów, gdyż w roku przyszłym przypada 40-letnia rocznica istnienia kasyna, będącego bądź co bądź jedynem środowiskiem towarzyskiego życia tutejszej Polonii. Od nowego wydziału nie można żądać nic nadzwyczajnego, należałoby się jednak zastanowić, czy kasyno jako takie nie ma obowiązków do dołożenia starań, by ten marazm towarzyski, na który bezwarunkowo cierpi, minął, by żywotność swą zaznaczyło nie tylko wewnętrznie, lecz i na zewnątrz. Kasyno, jako instytucya towarzyska, obywatelska, przedewszystkiem dla inteligencyi, winno przodować nam zawsze i wszędzie w życiu narodowem a nie być punktem zbornym kosmopolitycznych przekonań, lecz śmiało i odważnie dokumentować swą łączność z całem społeczeństwem polskiem. Skład całego wydziału i dotychczasowa działalność ludzi na czele tegoż stojących uprawnia nas do najdalej idących nadziei. Z okazyi 40-letniego obchodu istnienia Towarzystwa nie należy zapominać o wiernym słudze tegoż Mikołaju Tkaczuku, którego nie powinno minąć odznaczenie przeznaczone dla tych, którzy bez przerwy na jednem miejscu spędzą 40 lat służby. Uchwalono również banicyę z czytelni kasyna kilku niemieckich gazet.

Narzekania na tutejszych listonoszów nie ustają, doręczanie listów urąga wszelkim przepisom i pojęciom o pospiechu. Kartka rzucona w sobotę loco dostaje się do rąk adresata w poniedziałok wieczór, lub kartka rzucona 10 bm. doręczoną została 14-go, a więc po takim czasie, który wystarcza w zupełności na przesłanie listu z Paryża do Lwowa. Zarząd poczty powinien dopilnować listonoszów, winnych skarcić, gdyż w razie powtórzenia się podobnych zaniedbań będziemy zmuszeni udać się, gdzie należy.

Na komisyę wykupna liści tytoniowych, a raczej na technicznych urzędników tejże, nawiasem mówiąc Niemców i Czechów, dochodzą ze wszystkich stron skargi. Panowie Ci, nie chcą widocznie nic wiedzieć o tegorocznych klęskach elementarnych, o wprost niesłychanej drożyźnie robotnika i nadzwyczaj ostro klasyfikują tytoń odwożony, tak, że w zeszłym tygodniu kilku większych plantatorów wniosło telegraficzną prośbę do generalnej Dyrekcyi we Wiedniu o zezwolenie, na oddawanie zapasów tytoniu w Zabłotowie, i do czego Dyrekcya bez trudności się przychyliła. Czy panowie ci myślą, że w ten sposób uzyskają bonam notam u swych przełożonych władz, lub czyby mieli „wink“ z góry w tym kierunku?

Mąż zaufania plantatorów będący równocześnie zależnym od komisyi jako zakontraktowany dostawca do kolei, nie może być owym czynnikiem rozjemczym przewidzianym przez ustawę, a Rada powiatowa nie powinna była absolutnie do tego dopuścić, by mąż zaufania był w jakiejkolwiek, choćby nawet illuzorycznej zależności od komisyi.

„Haes“.

Kronika miejscowa.

Dosiego roku! Zwyczajem dorocznym idziemy do Was, Czytelnicy, z opłatkiem w dłoni, aby ze wschodem Gwiazdy zanieść Wam szczere życenia. Bierzemy je z tych ech, któremi rozbrzmiewają nasze świątynie i chaty.

„Pokój ludziom dobrej woli“, powiada z nich jedno. Niechaj więc będzie pokój w Waszej chacie, ten pokój, który daje pogodę w pracy, a zasiada około obfitego plonu. Niechaj będzie i dobra wola, która nie łamie się w przeciwnościach, ale wytęża wszystkie siły do osiągnięcia celu! Niechaj się urzeczywistnią wszelkie zacne dzieła i dobre zamiary Wasze! Niech pracy Waszej błogosławi Nowonarodzone Boże dziecię!

Ze słowami: „Pokój ludziom dobrej woli“ wyciągamy do Was Czytelnicy, dłoń z opłatkiem i życzymy serdecznie: Dosiego roku! W dobrym bycie, w dobrem zdrowiu, w dobrej myśli, a zawsze przy zacnej pracy i wytrwałej woli. Niechaj Gwiazda wigilijna napoi Was ufnością i wiarą, zasieje między Was, miłość i zgodę!

Dosiego roku, Czytelnicy!

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Ant. Szczepańskiego z Bołszowiec do Kosowa, Romualda Dunina z Kozowej do Zabłotowa, Czesława Hubla z Horodenki do Borszczowa, Eugeniusza. Kozłowskiego z Horodenki do Lubaczowa. Piotra Rondiaka z Jabłonowa do Kosowa, Stan. Szymańskiego z Kut do Zydaczowa. Nadał przydzielonemu do wyższ. sądu krajow. we Lwowie adjunktowi Mojżeszowi Wassermanowi posadę w Sniatynie.

Adjunktami zamianowani auskultanci: Bohdan Dziedzicki w Kutach, Ignacy Mrozowicki dla okręgu lwow. wyż. sąd. kraj, Izydor Goldfeld w Sniatynie, Józef Kulczycki, Filip Bułyk w Horodence, Czesław Braun w Tłustem, Stan. Janicki w Zabłotowie, Józef Rapaport w Jabłonowie.

Opłatek w stow. rękodz. „Gwiazda“ odbędzie się dnia 5-go stycznia 1908 w salach „Sokoła“. — Po opłatku zabawa towarzyska.

Wenta przedświąteczna na cele miejscowego Koła T. S. L. odbyła się w dniu 15. bm. Dzięki staraniom komitetu a w szczególności grona chętnych pań biorących udział w komitecie wenta wzbudziła niezwykłe zainteresowanie w mieście i okolicy. Przez wielką salę kasy oszczędności w dniu tym zwłaszcza w godzinach popołudniowych przeszły tłumy publiczności wynoszące bez przesady kilka tysięcy osób, probujących szczęścia w bogato wyposażonej loteryi fantowej, na którą składały się przeważnie dziczyzna, drób i wiktuały. Komitet w ostatniej chwili otrzymał zawiadomienie z komendy wojskowej, iż zamówiona muzyka wojskowa ze Stanisławowa w dniu tym przybyć nie może — w obec czego miejscowa kapela złożona

Z naskich stron.

Styry dni psed godnimi świętami sły strasecne kurniawy bez swiat, prały i prały bez miłosierdzio i upamiętanio ogromne chmary sniezysków zawaluło do cna drugi i osiedla zasuło bory i paryje i swiot cały był jako łonecka na chtory bielom się latem płachty na słoncu.

W samom wilijom raniuśko wyźrol stary Maciek bez okno, ale wsciekło wichura już przypadła ku ziemi tylko miesioncek kędysi za wirchomi przygasoł a od onej miesięcnej poswisły sed swiecic, ogromny i cichy spokój. Chytoł zamroz pądylicki mrozu poceny malować przepiękne kwiotecki na drobnych sybkach i świecily w ostatnich bloskach miesięcznych, jak zacarowane ogrody.

W chołpie zacon się jaki taki budzić i wraz wstajał, bo nie było się co wysipiać a od roboty rence leciały.

Jus tyz i na grubie namiecili ognia a Zofka przysuwała osmolone kieśle z warzom i zacyniła w niecułkach ciasto na kukiełki.

I mały Wojtek odmówiwsy pieknie paciorek pocon z Agatkom lepić z opłatków świat.

Juz se downo myślał o ty. uroczystości i piastowoł w swoji dusycce wymazony obraz onego boskiego dzieciontecka, które w bidny stojence miało się dzisiok w nocy narodzić.

Niecierpliwie tyz dockoł do wiecora. Po wiecerzy naparł się iść ze starym na pastyrkę i choc mrozisko scyzyło kielc kieby wilk, nie dał spokoju ino iść i iść okoniecnie. Już, już, stary za pasekj chytoł coby, go coś niecoś kędy potrza przegarnąć, ale baby jak poceny prosić a on jak zacon za kolana obłapiać tak tyz stary zmiękł i jusci wzion go ze sobom.

Do kościoła był kumet drugi wolny a zaspy wsędy były okrutecne totyz Wojtkowi dali baranicę zacnom i chodok w te pędy brnął za starym w śniezyskach. Jesce ci to z osiedla było jako tako ale jak wej ześli w paryje — broń Chryste Panie! — zimno lazło bez kozuchy i bez baranice a kąsało, jak zli psi. Chodocyno dyrdoł za starym pokiela ino móg ale wroz pocon ustajać, ocenta przywirały się co roz i w srebrnych blaskach miesięcnych gnoł ku niemu nieprzeparty nie zmozony sen.

Od Ostry góry miesoncek wychynął na niebo i wiązał śrybnymi niteckami świat, zaspy jarzyły się cudnie i kąpały, białe grzybiety w miesięcnych świat-łościach a nad Rosohatkom jaze ku kościołowi snuła się mlicno drozyna, po chtóry Poniezus miał zniść na świat i uweselić nocka.

Chodok tyz stanął, bo uzrół tero na jawie cudne i niewyśnione nigdy rzecy. Oto z ciemnych i zasutych śniegami borów wstały wraz chóry janiołów i sunęły z ogromnem spiwaniem i muzykom ku ony mlecny drudze, a za Rosohatkom ozwarły się niebieskie wieze, jasności buchnęły ogromne i nieprzebrane a w jasnościach onych sed maluśki Poniezus i drobnymi ronckami we stéry struny świat błogosławiuł i zegnoł.

A z dala od kościółka ozwało się wielgie i urocyste zwonienie, dźwięki rwały się we świat, kucały ponad dolinami, sły we wirchy, błądziły i tłukły się z jękiem po ciemnych głębinach boru.

A miłosierny i dobrotliwy Poniezus doźroł Wojtka pod kępom zwrócił swoje Boskie nozęta ku niemu i cudnie się uśmiechając wzion go ze sobom i śli ale już po ony niebieski scizecce kędysi na wysokościach z ogromnom muzykom i spiwaniem.

Tymcasem noród zagrzmioł w kościółku:

W złobie lezy, ktoż pobiezy
kolanduwać małému....

A miesioncek pocon się już spuscać nizy i nizy, wielgie gromady wysypały się z kościoła i w migotliwych blaskach mroźnej nocy z ogromnem skrzypieniem sły do ciepłyk chałup.... I zaś ozloz się po wsi cichy spokój, ino chodocy chodzili i brząkali, chodząc z turoniem, sopkom i gwiozdom.

Karol K.

z 6 osób przez cały czas uprzyjemniała pobyt zgromadzonej publiczności. Na wynik kasowy Zarząd Koła T. S. L. uskarżać się nie może — gdyż jak nam donoszą — czysty dochód z wenty wynosił 1380 K.

Bojkot towarów pruskich niedawno uchwalił odbyty u nas wiec polski podobnie jak w tylu innych miejscowościach kraju. Wobec tego uważamy za konieczne, by istniejące w Kołomyi Tow. pomocy przemysłowej zaznajomiło jak najrychlej publiczność z towarami proweniencyi pruskiej a zarazem zwróciło baczną uwagę na kupców — którzy z podjętą w kraju całym jednolitą akcyą solidaryzować się nie zechcą.

Hasło bojkotu towarów pruskich musi być spopularyzowane w każdym domu polskim a co zatem idzie poważnie i konsekwentnie przeprowadzone. Ze smutkiem skonstatować jednak musimy, iż sprawa ta dotąd nawet w sferach pań z inteligencyi nie jest braną na seryo. Opowiadano nam, iż do jednego z miejscowych sklepów korzennych weszła pani i pan dla zakupna towarów. Między innymi zażądała pani także cykoryi Franka. Pan zwrócił uwagę, iż to wyrób pruski i możnaby wziąść towar krajowy — pani opierała się — a na ponowną uwagę pana — iż to nie wypada — zrobiła „ofiarę“ mówiąc „jeśli ty chcesz koniecznie wezmę cykorye krajową“.

Pytamy zatem — cóż pomogą wszelkie wiece i gorące nawoływania prasy — jeśli bodaj czy nie połowa naszych pań o uchwałach wiecowych nic nie wie a prasy nie czytuje. Słusznie drwią sobie dzienniki pruskie z zapowiedzianego przez nas bojkotu — wiedząc, żeśmy jeszcze do zbiorowej i poważnej akcyi nie dojrzeli.

Kronika policyjna. Święta nadchodzą — umysły podniecone — obszar naszego miasta wielki — stosunkowo do dochodów — rozchodów — zapowiedzianych inwestycyi za wielki — a przecież mało mamy do zanotowania wypadków, któreby się opierały o p. inspektora Myk. . . . wszakżeż nie jego winą że dnia 22. bm. nasza droga lokalka raczyła popołudniu prawie że przejechać jakąś żydówkę — czy on może temu winien, że tażsama lokalka spłoszyła niebezpiecznie konie p. St. Łąż. z Załucza — albo że trzech wielce obiecujących młodzieńców (małoletni przestępcy) zdefraudowało! 8 polan drzewa. Spokojnie u nas w Kołomyi — nie ma jak to u nas, gdyż nie zaliczymy do senzacyi drobnostki takiej, gdzie p. J. St., M. Pet., P. Wik., Stef. Terl., pozwolili sobie na defraudacyę węgla kamiennego i to kolejowego.

Aby zupełnie z kroniką policyjną skończyć nadmienimy, że śmierć nie wybiera miejsca — bezlitośnie kosi nawet i po drodze z Jabłonowa do Tarnopola, gdyż 21. bm. zmarła Reisel Mageth (fąlse Landmann), wracając z rodzinnego procesu z Jabłonowa — po nieudałym procesie — na udar serca.

Takie u nas policyjne stosunki! — Spokój na całej linii... opieka, zdaje się, wystarczająca.

Na dochód i wsparcie weteranów polskich z roku 1863 urządza młodzież polska połączona wieczór uroczysty dnia 2. stycznia 1908 w sali „Sokoła“ na którym obok słowa wstępnego (prof. Osuchow.) i deklamacyi oraz występu chóru „Gwiazdy“ — przedstawi młodzież dramacik p. t. „Wesele powstańca“.

Kuźnia bajek i nowin — pierwszej ręki powstała przy ul. prowadzącej nad Prut, po lewej ręce dom ocieniony drzewami owocowemi i szpilkowemi — wiadomości udzielają oboje Państwo! Pośredniczy „dentysta“ z Jarosławia.

Poseł Mahler. Z Wiednia donoszą do pism lwowskich: Powszechnie zauważono, że po gwałtownej antypolskiej przemowie posła ruskiego Starucha, poseł syonistyczny Dr. Mahler sam tylko z posłów syonistycznych poszedł do posła Starucha i ostentacyjnie pogratulował mu jego przemówienia. Nie dziwota, otrzymało się mandat z rąk ruskich, więc trzeba je teraz głaskać.

Legitymacye urzędnicze. Z końcem bieżącego roku tracą moc legitymacye kolejowe, wydane urzędnikom państwowym i dworskim na 5-letni okres czasu, tak, iż z dniem 1. stycznia 1908 powinny być wydane nowe legitymacye na dalsze 5 lat. Z prezydyum ministrów komunikują, iż przy drukowaniu tych legitymacyi zaszły pewne trudności, wskutek których wydanie ich na Nowy Rok jest niemożliwe; postanowiono więc przedłużyć moc starych legitymacyi aż do 1 marca 1908 r. i rozpoczęto zawiadamianie o tem wszystkich władz. Wydawanie nowych legitymacyi rozpocznie się prawdopodobnie dopiero od 15. lutego 1908.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ ułożyło już program zabaw na styczeń i luty — atrakcyą będzie z pewnością dla całej Polonii pokuckiej projektowany staropolski „kulig“ z Peczeniżyna — do sal „Sokoła“ w Kołomyji.

Zamiast życzeń noworocznych. Silnie zakorzenione zwyczaje, choćby wielkiej racyi nie miały, ustępują bardzo wolno. Do takich zwyczajów należy posyłanie sobie pocztą życzeń z okazyi Nowego Roku nieraz nawet przez osoby, które się po kilka razy dziennie widzą i o wzajemnej życzliwości są przekonane. A cóż mówić o tych życzeniach, które mają być tylko — oznaką dobrego wychowania, szacunku — wyrażonego biletem z czterema literami, pamięci — pod wpływem zapisków z kalendarza?

Spieszy stary i młody, mężczyźni i kobiety — kupują szwabskie bilety i kartki, nalepiają marki w pocie czoła i wysyłają w świat życzenia — szczęścia.

A tu wkoło tyle łez, tyle głodu i cierpień, tyle nędzą zwichniętych egzystencyi, tyle kalek i sierót, tyle ciemnoty i zacofania...

Czyż nie lepiej złożyć choćby drobną kwotę na cel szlachetny?

Wszak mamy tyle instytucyi pożytecznych, które utrzymywać musimy, bo one tylko od nas pomocy wyglądać i oczekiwać mogą. Dajemy wprawdzie dużo, może więcej, niż na to stać nasze ubogie społeczeństwo, ale pocóż grosz trwonić i ciskać go w błoto? Przyjdzie kiedyś czas, że na posyłającego bilety noworoczne patrzyć będzie ogół jak na wykopalisko z minionej epoki — lecz dlaczegoż nie mamy podać ręki postępowi w tym kierunku i szybciej zerwać z głupim zwyczajem?

Redakcya „Głosu Pokuckiego“ pośredniczyć będzie chętnie w zbieraniu składek. — Wykaz składek podamy.

Kursa majsterskie. Liga Pomocy przemysłowej we Lwowie zwraca uwagę interesowanych, na następujące krajowe kursa majsterskie a mianowicie: dla blacharzy od 7. stycznia 1908 r. we Lwowie, dla stolarzy od 8. stycznia 1908 r. w Tarnowie, dla szewców od 8. stycznia 1908 r. w Krakowie. Odpowiednio udokumentowane podania należy wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie, najdalej do końca bieżącego miesiąca, co do kursów w Tarnowie, na ręce tamtejszego Magistratu.

Na czas świąteczny można się znakomicie zaopatrzyć w dobre i tanie piwo z browaru Stefana Weissa w Korolówce, który ofiarowuje piwo exportowe flaszkowe po 22 h. za flaszkę, a porter 20 h. za flaszkę. Dostawa na koszt dostawcy do domu.

Kronika Pokucka.

Założona w Słobódce leśnej (w świętym Stanisławie) przez Koło T. S. L. we wrześniu r. b. szkoła polska przeszła na etat krajowy a odnośne rozporządzenie Rady szkolnej krajowej już nadeszło. Jest to zatem trzecia szkoła w bieżącym roku ukrajowiona a na funduszu Towarzystwa pozostały jeszcze dwie szkoły t. j. w Berezowie niżnym i Sorokach.

Z Sorok donoszą nam, iż przeciw założonej przez T. S. L. szkole polskiej wre zawzięta agitacya ze strony ruskiej — nieprzebierająca w środkach, posługująca się kłamstwem i odgrażaniem się ludności polskiej. Przeciwnikiem szkoły tej ma być wójt tamtejszy Andrusiak na którego zwracamy uwagę władz kompetentnych a nadto wrogo występują także czynniki, od których oczekiwaćby należało pewnej wyższości kulturalnej w odnoszeniu się do instytucyi polskich i którym winną być wstrętną hajdamacka metoda postępowania.

Zagadki do nagrody.

Ułożył Z. K.

1) Zagadka kwadratowa.

Puste kwadraciki wypełnić głoskami, a powstaną słowa, które czytane poziomo i pionowo są te same.

.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.

Znaczenie słów: 1) nazwisko obywatela w Kołomyi; 2) znak pisarski; spójnik łaciński, polski i grecki; 4) nuta; 5) rzecz wulkaniczna; 6) miejscowość na wyspach „Cyklady“ i rzeka w Siedmiogrodzie.

2) Łamigłówka zgłoskowa.

a, cy, cze, e, eu, gi, gry, gu, i, im, ję, ka, ka, la, ma, mas, min, na, nie, nie, mien, nuch, o, pa, perz, po, por, re, ri, rop, sku, sy, ta, to, to, to, wiec.

Z tych zgłosek ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko przemysłowca kołomyjskiego, końcowe zaś czytane z dołu do góry jego zaletę.

Znaczenie wyrazów: 1) młoda niewiasta; 2) sługa turecki; 3) oznaka bolu; 4) miasto w Bitynii; 5) wielki handlarz; 6) tyle co: „patrz tu“; 7) lekarstwo; 8) nierzeczywistość; 9) podobizna ptaka; 10) rzeczownik w znaczeniu raz chcieć, to znów niechcieć; 11) długi czas; 12) porządek

3) Litera magiczna.

a	a				a	a
c	c				c	e
e	g				i	i
i	i	i	l	l	l	n
ń	o	o	o	o	ó	p
p	r	r	s	s	s	s
ś	t				t	t
t	t				u	w
w	y				z	z

Z powyższych liter ułożyć 9 słów, których początkowe głoski, czytane z góry na dół, dadzą imię żony i męża, końcowe zaś ich nazwisko, powszechnie znane i szanowane w Kołomyi.

Znaczenie wyrazów: 1) Zebranie wielkiego towarzystwa. 2) Dopływ Dunaju. 3) Wymiana słów. 4) Miejsce kąpielowe w Galicyi. 5) Spiewak. 6) Pewna długość. 7) Liczba po łacinie. 8) Miasto w Rumunii. 9) Kolor.

Rozwiązania nadesłać należy najpóźniej do dnia 1. stycznia 1908.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie powyższych zagadnień ofiaruje Redakcya utwór Jadwigi Marcinowskiej p. t. „Wyśniony dramat“.

Przyznanie nagród odbywa się przez losowanie. W rozwiązywaniu zagadek, oraz ubieganiu się o nagrodę mogą brać udział także nieprenumeratorowie „Gońca Pokuckiego“, muszą jednak do rozwiązania dołączyć odcięty tytuł tego numeru „Gońca Pokuckiego“ w którym będą umieszczone zagadki, przeznaczone do rozwiązania.

L. 13.811.

W celu obsadzenia posady ogrodnika miejskiego w Kołomyi rozpisuje się niniejszem

Konkurs

z terminem wnoszenia podań

do dnia 31. grudnia 1907.

Do posady powyższej, która nadaną zostanie prowizorycznie, przywiązaną jest płaca w wysokości 1.000 kor. rocznie, tudzież wolne mieszkanie.

Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, w dowody fachowego uzdolnienia, tudzież w swiadectwa z odbytej praktyki zawodowej, wnosić należy w terminie powyższym do Prezydyum Magistratu w Kołomyi.

Magistrat

Kleski.

Rzadka sposobność.

Wykwintne sukna, materye zimowe, płótna, ozdobne dywany, chodniki, gotową bieliznę, wyprawy ślubne kompletne, sprzedaje firma

Halter i Wortmann, w Kołomyi (rynek),

przeznaczając 1½ % na miejscowe cele humanitarne. Zawiadowca masy

Meier Welzer, Kołomyja rynek.

Majątek do sprzedania

obok Niżniowa

o pierwszorzędnej glebie — 500 morgów ornej ziemi i łąk — 386 morgów lasu.

Bliższa wiadomość u adw. p. Dr. Haczewskiego w Kołomyi.

Do wynajęcia

1 pokój frontowy na I. piętrze i 2 pokoje w oficynach, na parterze, przy ul. Kraszewskiego l. 4. od 1. listopada b. r.

Bliższa wiadomość na miejscu.

„Entre Nous"

potpourri de melodies rutheniennes pour la cytre

par Zenon Kirylowicz,

wyszło i jest do nabycia po 2 kor. za exemplarz **w księgarni p. M. Żyborskiego w Kołomyi.**

KALENDARZ T. S. L.

na rok 1908.

format książkowy i kartkowy.

już wyszedł z druku i jest do nabycia w polskiej księgarni Michała Zyborskiego rynek i w biurze T. S. L. ul. Szewczenki w godzinach urzędowych.

Cena 1 K. 80 h. i 80 h. za egzemp.

Kiszoną kapustę

morawską, świeżą

po 32 h. za kilo

nabyć można codziennie

w pokoju do śniadań

p. M. Misteckiej

przy ulicy Jagiellońskiej l. 25.

L O S Y

na Loteryę fantową

urządzoną staraniem

Zarządu głównego T. S. L.

której dochód przeznaczony jest na ogólne cele oświatowe, są do nabycia we wszystkich sklepach i księgarniach, tudzież w biurze koła T. S. L. w Kołomyi ul. Szewczenki.

Główna wygrana wart. K. 10.000

Cena losu

K. 1.

Koncesyonowana przez Wysokie ck. Namiestnictwo

„FACHOWA SZKOŁA KROJU I SZYCIA"

sukien damskich (System M. Lerch)

Maryi Hanusiewicz w Kołomyi

przy ul. Sobieskiego l. 51.

Udziela nauki szycia i kroju francuskiego angielskiego, konfekcyi damskiej i modelowania w muszlinie.

Wpisy codziennie.

Również sporządza na zamówienia kroje najnowszych bluzek japońskich i francuskich, spodnice francuskie, angielskie, szlafroki i t. p.



Tanie czeskie pierze!

5 kilo: nowe darte 9·60 kor., lepsze 12 kor. białe, jak puch miękkie, darte k. 18 i k. 24. Śnieżno białe, jak puch miękkie darte, k. 30 5 k. 36. Wysyłka opłacona za zaliczeniem. Pozwala się na zamianę i odbiera się nie przyjęte za zwrotem kosztów przesyłki pocztowej.

Benedykt Sachsel, Lobes Nr. 842 blizko Pilzna. Czechy.

C. i k. dostawcy nadwornego

HAYA

Puder antiseptyczny

przez powagi lekarskie polecany, jest **najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci.** Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 halerzy.

HAYA

mydło hygieniczne

jest najlepszem mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. Cena pudełka 70 halerzy.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! — W każdej aptece i droguerji do nabycia! Żądać należy wyraźnie!

„HAYA" pudru antiseptycznego. Główny skład
„HAYA" mydła hygienicznego. wysyłkowy

S. HAY, aptekarz c. i k. dostawca nadw. we Lwowie.

J U Ż

nadszedł do drukarni

Wilhelma Braunera

WIELKI TRANSPORT NOWOŚCI.

Stosowne podarki na Gwiazdkę i NOWY ROK.

Ceny nader umiarkowane.

POŻYCZEK

na police asekuracyjne, za i bez kondyktu udziela I. ogólne Towarz. urzęd. austr. węg. Monarchii we Wiedniu.

Bliższych wyjaśnień udziela

generalne zastępstwo

w Kołomyi

ul. Franciszka Józefa l. IIa.

---

3 słowa!



„Altvater"
Gessler
Jägerndorf.

WYGODNE SANKI

w dobrym stanie

kupi adwokat Dr. Fichmann

w Jabłonowie.

---

popierajmy

przemysł krajowy.

Czerwoność skóry, nosa, twarzy bieli, usuwa pryszcze, liszaje, wygładza: krem miodowo-glicerynowy „MALTYNA" wyrobu: Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. **Próbna tubka 20 hal. — cała 50 hal. Tani i dobry!**

Na Święta!

Na Gwiazdkę

Handel galanteryjno-drobiazgowy

I. P. Goerza (rynek)

o o poleca o o

po cenach najumiarkowańszych

Srebro Christofle'a

noże, grabki, łyżki, po cenach ściśle fabrycznych.

o o **Wielki wybór** o o

zabawek praktycznych i pouczających

Prześliczne ozdoby na drzewko bardzo tanie.

Skład broni myśliwskiej,

municyi, śrótu twardego, łusek, patronów rewolwerowych, etc.

Kalosze, deszczochrony, śniegowce.

Na Gwiazdkę

Na Święta!

L. 14.418.

Ogłoszenie.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że Magistrat spowodował

stowarzyszenie rębaczy

i robotników dziennych „PRACA“

do uregulowania i ustalenia cen za

rąbanie drzewa opałowego

i zatwierdził przedłożony cennik obowiązujący wszystkich rębaczy należących do wspomnianego stowarzyszenia.—

Według tego cennika wynosi należytość za zrąbanie jednego sąga drzewa wraz z ułożeniem w drewutni:

a) **na 3 kawałki (2 cięcia) . . 4 K.**

b) **na 4 kawałki (3 cięcia) . . 5 K. 30 hl.**

Za zniesienie do piwnicy lub na piętro wraz z ułożeniem na wskazanem miejscu po 1 koronie od sąga.

Stowarzyszenie „Praca“ którego lokal urzędowy znajduje się w domu pod L. 5 przy ul. Mnichówka, pośredniczy w dostarczaniu rębaczy na żądany termin i dla każdej ilości drzewa, a zamówienia uskuteczniać można pisiemnie pod powyższym adresem, lub też ustnie w lokalu Stowarzyszenia codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem.

Kołomyja, dnia 4. grudnia 1907.

Magistrat

KLESKI.

½ Kilo pierza gęsiego tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte pó kilo tylko 60 cnt, to samo w lepszym gatunku tylko 70 cnt. w pocztowych pakietach próbnych 5. kg, za pobraniem pocztowem. M. **KRASA,** handel pierzem w Pradze (Prag. Czechy.)

Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres.

Stampilie kauczukowe

najmodniej wykonane

dostarcza

po cenach najniższych

DRUKARNIA

W. BRAUNERA

w Kołomyi.

Do wydzierżawienia

majątek Kutyska

nad Dniestrem

630 morgów ornej ziemi i łąk.

Bliższa wiadomość u p. Dr. Haczewskiego adwokata w Kołomyi.

Idealny folwareczek

niemal stacya klimatyczna

w Dobrotowie obok Łanczyna

otoczony wszechstronnie szpilkowemi lasami, kąpiele w Pruciu, solankowe w Łanczynie. Dwa budynki mieszkalne, stajnia, stodoła, szopka, śliczny obszerny ogród owocowy, 50 morgów ziemi. — Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Dr. Haczewski adw. w Kołomyi.

Największy skład w kraju

oryginalnych

maszyn do szycia



i haftu,

maszyn rękodzieln.

wszelkich systemów oraz maszyn do wyrobów

pończoszkowych.

Kurs haftu bezpłatnie.

Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkich systemów.

Cenniki darmo i opłatnie.

Agentami się nie posługuje.

Józef Iwanicki

specyalista i mechanik

Lwów, Hotel Zorża.

Towarzystwo Zaliczkowe

w KOŁOMYI

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

W GMACHU WŁASNYM

PRZY ul. JAGIELLOŃSKIEJ NIŻSZEJ l. 6.

przyjmuje wkładki na oszczędności w dowolnej wysokości począwszy od jednej korony i oprocentowuje po 5% od sta.

Przyjmuje nowych członków i udziela pożyczek na weksle (7%) na skrypta 7½%.

Podatek rentowy od wkładek Towarzystwo opłaca z własnych funduszów.

DYREKCYA.

Prawnie ochraniany!



Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką mniszki. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem **5 K.**

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszystkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom i td. 2 słoiki **K 3·60.** Wysyłka tylko za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem

Te dwa środki domowe są ogólnie znane i sławione jako najlepsze.

Zamówienia adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY w Pregrada

koło **Rohitsch- Sauerbrann.**

Główny skład w Drogueryi E. Turzańskiego w Kołomyi i we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franco.

Najpiękniejszy podarek!

Tylko krótki czas!



Za tę cenę jeszcze nie było

Ozdoba dla każdego Pokoju!

Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywaników ściennych i 11.000 dywaników przed łóżko tak, że mogę

wspaniały dywan ścienny z szenilli

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych, prawdziwych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: lwy, psy, rodzina saren, łabędź, jeleń, kwiaty i t. p. wysłać po zł. 2. 80 tylko za zaliczką.

Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80. ct. za sztukę.

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

Julius Hojtasch Göding

No. 234. (Morawa).

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak ak w katalogu Nr. 92. po zł. 2·30.

Z poważaniem **Franciszka Löschner** ochmistrzyni

Katolicki

Pokój do śniadań

przeniosła Pani Mistecka na ul. Jagiellońską i zaopatruje go w zimne i gorące przekąski.

Dobór napojów i potraw

Wyrób swojski!

Pasta do obuwia z „Koroną“

czerni, daje piękny połysk, miękczy i nie niszczy sókry!

Tania i dobra. — Pudełko 12 i 20 halerzy — wszędzie do nabycia!

Wyrób swojski!

Jedyny wyrób Drogueryi pod „Opatrznością Boską“ w Kołomyi.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. **Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.**